

# Mieczysław Hartleb

---

"Problemy Sępowe", Tadeusz Sinko,  
[w:] Studja Staropolskie, Kraków  
1928 ; "Rytmy oraz anonimowe pieśni  
i listy miłosne", Mikołaj Sęp  
Szarzyński, oprac. Tadeusz Sinko,  
Kraków 1928 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 26/1/4, 291-296

---

1929

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

znamienne, z tego punktu widzenia jest już przeciwstawienie szczegółowych i obfitych uwag o nieodzownych warunkach zewnętrznych dworzanina lub dwornej pani (por. str. 37, 46, 73, 75)<sup>3)</sup>, — ustępowi przechodzącemu szybko do porządku nad „cnotą“: „W to ja mego dworzanina tak głęboko wdawać nie chcę...“ (por. str. 77—8). Odchyła się pod tym względem od swego pierwowzoru Górnicki, kierowany niewątpliwie w swej pracy obywatelskimi pobudkami (podkreśla je prof. Pollak na str. XLVII). — W rozdziale drugim, z Włoch przechodzącym do Polski, rzucono wiele zdań bystrych i słusznych, godnych szerszego rozwinięcia (np. str. XXVI—XXVII): uwagi o oparciu rozwoju naszej kultury na jednostkowych i dorywczych przeważnie wysiłkach, dotyczące podstawowego problemu organizacji życia umysłowego i zasięgu rzetelnej kultury w ówczesnym społeczeństwie). To i owo mogłoby dać punkt wyjścia obszerniejszej dyskusji; tak np. odnoszę wrażenie, że zbyt ujemnie i jednostronnie oceniono rolę mieszczaństwa (str. XXI—XXII). Ale zasadnicza i pierwszorzędna zdobycz prof. Pollaka mieści się na kilkudziesięciu stronach, poświęconych w całości polskiej parafrazie. Wyłuskawszy z dawniejszej literatury wątki z *Dworzaninem* spokrewnione, określa autor przekonywująco współudział Zygmunta Augusta w powstawaniu dzieła, zatrzymuje się przy scenery dialogów i zbiera skrzętnie wiadomości o wszystkich „rozmówcach“, by w uogólniającej mnóstwo drobiazgowych spostrzeżeń analizie samego przekładu zabłysnąć w pełni swym kunsztem. To piękne i wzorowe studjum nie tylko przekracza ramy publikacji popularnonaukowej, ale jeden z najważniejszych „pomników“ naszego Odrodzenia po raz pierwszy oświetla naprawdę wyczerpująco i wy-daje o nim sąd ściśle umotywowany, na mocnych podstawach oparty. Monografia *Dworzanina*, będąc celowo skonstruowaną i zamkniętą w sobie całością, jest ponadto równie świetną podbudową dla nowej, wyczerpującej charakterystyki Górnickiego, jak i zasadniczym rozdziałem do dziejów polsko-włoskich stosunków kulturalnych, które — w odległej swej przeszłości i bieżącej terażniejszości — tak wiele autorowi mają już do zawdzięczenia.

Mieczysław Brahmer.

**Tadeusz Sinko:** *Problemy Sępowe*, Kraków 1928 („*Studia Staropolskie*“, księga zbiorowa ku czci Aleksandra Brücknera, str. 428—465, oraz odbitka osobna).

**Mikołaj Sęp Szarzyński:** Rytmy oraz anonimowe pieśni pieśni i listy miłosne z XVI w. opracował Tadeusz Sinko („*Biblioteka Narodowa*“, Ser. I. nr. 118, Kraków 1928).

Szczęśliwy traf i pamięć serdeczna Imię Pana Jakuba Szarzyńskiego Sępa, Podstolego Ziemi Lwowskiej — zachowały dla lite-

<sup>3)</sup> Pozostawał tu zresztą autor włoski w niewątpliwiej zgodzie z zainteresowaniami współczesnych, jak tego dowodzi choćby Montaigne, roztrząsający wskazania jego na ten temat w *Essais* (II, 17 *De la présomption*).

ratury polskiej nazwisko i część utworów znakomitego poety Mikołaja Sępa. O tem, że to część tylko, disiecta membra większego z pewnością zbioru — dobrze pamiętać trzeba; brat przecie troskliwy sam pisze: „Mając tedy trochę pism takowych brata mego, oczekiwałem z niemi, ażeby się ich więcej kędy między ludźmi uczonemi należeć mogło. Lecz gdy się nic takowego nie pojawiło, jam się, patrząc na złe zdrowie moje, aby i ta trocha co przy mnie była, jako inszych wiele nie zginęła...”

Słowa te wielokrotnie i z wyteżoną uwagą czytywać powinni wszyscy, którzy się zabierają do niełatwego studjum książeczki, która zwie się „Rytmy abo Wiersze Polskie” a ukazała się R. P. 1601. Dowód to bowiem niezbity, że pism Mikołaja było wiele, że rozeszły się one między „ludźmi uczonemi”, a to co w druku wydano, to tylko — jak brat pisze — „ta trocha co przy mnie była”. Stąd trudność wielka i niebezpieczeństwo; trudność — gdyż w analizie estetycznej i ocenie Sępa bardzo łatwo zejść na manowce, mając przed oczyma drobną tylko i zmieszaną część jego utworów; niebezpieczeństwo — gdyż, w zrozumiałej pod wrażeniem tych jasnych słów hipnozie, ponawiać się będą wciąż zabiegi, ażeby odnaleźć resztę owych pism Sępowych; co więcej — ażeby udowodnić, że są one napewno jego własnego a nie postronnego pióra.

W naszej krytyce literackiej mamy dowody i na tę trudność wspomnianą i niebezpieczeństwo. Oblicze poetyckie Sępa jest wciąż jeszcze zagadką; gdy uporaliśmy się łatwo z Rejem, gdy dobijamy już do realnych wyników w analizie estetycznej Kochanowskiego — jakże trudno wysledzić szkołę poetycką, wzory i to, co dziś zwiemy programem literackim Szarzyńskiego. Słusznie pisze prof. Sinko na marginesie jego hymnu ku czci Batorego: „I gdyby Sęp bez wzoru Kochanowskiego doszedł był do tego stylu poetyckiego, on, piszący od r. 1566 a zmarły w r. 1581, byłby twórcą artystycznej liryki polskiej, a nie Kochanowski”. (Problemy, str. 18). I niech nas nie odstrasza ten tryb warunkowy i założenie nieco paradoksalne: rzecz w tem, że poezja Sępowa okazuje siłę i oryginalność tak niepospolitą, iż mogła ona obejść się bez wzoru starszego i znakomitszego mistrza; a gdyby tego wzoru nie było, popłynęłaby pewno własną drogą, tworząc istotnie podwaliny i szkołę liryki polskiej.

Mimo tej pewności jednak, o którą dziś nikt już dyskusji wszczynać nie będzie — dalej jesteśmy na rozdrożu. Na jakich wzorach kształcił się Sęp, który studjował w Niemczech, a prawdopodobnie był też we Włoszech? Czy talent jego i sprawność literacka wyrosły zupełnie samorodnie, czy też — co bardziej wydaje się logiczne — oparły się o jakąś istniejącą i wpływową szkołę? Oto pytania, które wciąż pociągać będą badaczy, nasuwając jednocześnie mnóstwo subtelnych zawiłości i naukowego ryzyka. Przytem wciąż dręczący problem: jakie były zaginione pisma Sępa, owych „inszych wiele”, o których p. Jakób wspomina. Podziwiamy

w Szarzyńskim niemal wyłącznie liryka, ale znów jego pieśń „o Strusie“, a szczególnie „o Fridruszu“ wykazuje tak oryginalny dar obrazowania, tak niezwykle u nas w XVI wieku poczucie dynamiki i ruchu w poezji, że te niewątpliwie epickie walory dorównują Kochanowskiemu, jeśli go nawet nie przewyższają. A gdy zgodzimy się z dobrze umotywowanym twierdzeniem Sinki, że owa pieśń o Herburcie, „który pod Sokalem zabit od Tatarów“, nie mogła powstać po roku 1566 (Problemy, str. 13) — to znów wyłania się kwestja, czy te świetnie u młodego wierszopisa zapowiadające się zdolności zupełnie zmarnowały się w latach późniejszych i czy do owej rycerskiej pieśni-gawędy nigdy już nie powrócił?

Niezmierna to dla naszej literatury szkoda, że tak, pod znakiem pytania, stawiać tylko możemy najbardziej doniosłe problemy poezji Sępowej. Niewątpliwie tak charakterystyczny dla naszych stosunków społecznych ku końcowi XVI wieku — upadek możnej rodziny Starzechowskich pochłonął, wśród ogólnej ruiny, i ten najcenniejszy dla nas skarb: rękopisy Mikołaja Sępa. Pisze przecie wyraźnie brat, że „Jego M. Pan Stanisław Starzechowski, Podkomorzy Ziemie Lwowskiej, pisma i księgi jego na swój dozór i opiekę wziął, który też potym wrychle umarł“... Puścizny tej zaś odszukać już, mimo starań, nie zdołał.

Gdy rozpoczęły się więc słuszne usiłowania, ażeby odnaleźć resztę pism Szarzyńskiego — jedyny tylko argument dowieść mógłby najpewniej ich autentyczności: pochodzenie rękopisów z domu Starzechowskich. Ale gdy i ślad wszelki po tej rodzinie zaginął, i gdy Jakób Sęp, za żywej jeszcze pamięci, niczego już odzyskać nie zdołał — bardzo mała pozostaje nadzieja, ażeby się kiedykolwiek to wielkie odkrycie spełnić miało.

Mimo to zdawało się przez lat szereg, że skromny poczet wierszy Szarzyńskiego poważnie się powiększył i że jesteśmy w posiadaniu jeśli nie całkowitego, to w każdym razie znacznie bogatszego zbioru jego pism. Jest to znane odkrycie prof. Brücknera, który w kodeksie Biblioteki Zamoyskich nr. 1049 szczęśliwie natknął 21 erotyków, pisanych niewątpliwie ku końcowi XVI wieku, a zbliżonych nieco stylem do „Wierszy Polskich“ z 1601 roku. Prof. Brückner tezę swą, że to wiersze Sępa, poparł trafną ale dość lakoniczną argumentacją. Właściwa jej siła polegała na tem, że nikt z nią nie ośmielił się, czy nie chciał walczyć; prof. Chrzanowski w swem cennym wydaniu Szarzyńskiego, zdanie to kilkoma jeszcze subtelniejszymi uwagami umocnił — i tak upadły, zdawało się, wszelkie wątpliwości; nowe wiersze Sępa, weszły do podręczników i wypisów szkolnych. Obecnie prof. Sinko, pierwszy, a dość mocno wystąpił przeciw tej, naukowo już ugruntowanej, legendzie.

Argumenty jego — przyznajmy otwarcie — równie są słuszne i rozważne jak dawne Brücknera. Rzecz jasna, że ani wiek rękopisu, ani przeplatanie zbioru autentycznymi utworami Sępa, jak i wogóle „sąsiedztwo literackie“ w ówczesnych „Silvae rerum“ — o niczem jeszcze nie świadczą. Bardziej sporną pozostanie analiza

językowa i stylistyczna, która w rozważaniach Brücknera i Chrzanowskiego autorstwo Sępa poparła, a Since znów wydaje się zupełnie błaha. Brückner ograniczył się do ogólnikowego stwierdzenia, że „pojedyncze właściwości języka i stylu powtarzają się we wszystkich (wierszach)” (Bibl. Warsz. 1891, III), Chrzanowski dorzucił już dwa szczegóły konkretne, a mianowicie — używanie ulubionych przymiotników na -liwy, oraz dwa przykłady szyku przestawnego, tak znamiennego dla stylu poety. Sinko właściwości te zestawia zgrabnie z takimiż znamionami poezji Kochanowskiego i dochodzi do wniosku, że „występowanie ich u Sępa i autora nowych wierszy, dowodziłoby co najwyżej, że obaj naśladowali Kochanowskiego, ale czynił to każdy liryk późniejszy od niego, twórca języka poetyckiego polskiego”. (Bibl. Narodowa, Rytmy, str. XXVII). W tem dowodzeniu moglibyśmy pójść jeszcze dalej: Któż nam zaręczy, że autor t. zw. nowych wierszy nie naśladował wprost Sępa, którego utwory — choć nie drukowane — były znane i krążyły w odpisach?

Widzimy więc, że sytuacja polemiczna jest ostra i niezmiernie dla jakiegokolwiek zgody trudna. Sprawa jest zbyt doniosła, ażeby można się tu opierać li tylko na instynkcie krytyka czy indywidualnem wyczuciu cech poetyckich Sępa. Spodziewać się też należy, że wywoła ona jeszcze dalszą dyskusję i dalsze argumenty, bardzo dla badań naszego stylu i języka w XVI wieku wartościowe. Warto tu jednak, korzystając ze sposobności, jedną wtrącić uwagę: w naszych poszukiwaniach archiwalno-literackich jesteśmy niezmiernie pochopni do wszelakich „odkryć”; dobrze, jeśli są one oparte na dowodach niezbitych, gorzej, jeśli wypływają z chwilowej tylko hipnozy. Dla przykładu przypomnę, że Wł. Łepkowski pomieścił ongiś w „Roczniku Filareckim” (t. I. 1886) — parę „nieznanych wierszy nagrobkowych” pióra rzekomo Jana Kochanowskiego; mimo nader kruchej argumentacji (wersety zapożyczone z „Trenów”) — nikt przeciw tej radośnie obwieszczonej hipotezie nie wystąpił, wiersze te wciągnięto do leżącego jeszcze w rękopisie uzupełnienia „Wydania Pomnikowego” — i dopiero w 40 niemal lat pisaży te słowa wykazał, że całe „odkrycie” polega na wierutnem nieporozumieniu.

Z tego też względu, poniekąd i metodycznego, wystąpienie prof. Sinki, prócz odwagi, ma rzetelne walory naukowe. Nie jest to jeszcze ostatnie słowo, ale nowy punkt wyjścia do dalszej pracy nad twórczością Sępa. Autor prowadzi przytem swą kampanję bardzo konsekwentnie, gdyż po „Problemach”, umocnił ją, niejako „ex cathedra”, w wydaniu „Biblioteki Narodowej”, która ma przecie też charakter naukowo-pedagogiczny. I znów jesteśmy w naszym, dość ospałym życiu literackiem świadkami, jak tę burzycielską tezę, która obala dorobek szeregu lat i prac — przyjęto z dość zgodliwym milczeniem; nikt nie protestuje, nikt prof. Sinki o herezję nie oskarża. Widocznie więc są jakieś rzetelne podstawy do rewizji dotychczasowych poglądów.

Wysunęliśmy na czoło odsądzenie Sępa od wierszy kodeksu Bibl. Zamoyskich — gdyż to w obu publikacjach prof. Sinki teza najśmielsza, najbardziej oryginalna i nowa. Przynoszą one jednak — rzecz jasna — mnóstwo materiału do dalszej jeszcze rozprawy. „Problemy Sępowe“ to też poniekąd „Silva rerum“, w której nagromadzono szereg ciekawych przyczynków do życia i twórczości poety. Bardzo ważne, a dotychczas niemal zapoznane jest świadectwo spowiednika Sępa o zamierzonym przez poetę tłumaczeniu dewocjonalnej książki dobrze w Polsce znanego Ludwika z Granaty; na znamieny przewrót duchowy Sępa, który go nie tylko może za bramę klasztorną ale i do Wiecznej Chwały „kiedy się sam tego naparł“, zaprowadził — rzuca ten drobny fakt snop nowego światła.

Prócz tego znajdziemy w „Problemach“ nader bogatą wiązkę rozmaitych komentarzy i adnotacji, które trafnie niekiedy objaśniają przedziwnie piękną jego i kunsztowną poezję. Prof. Sinko, jak zwykle, skłania się przedewszystkiem do analogii i zestawień z literaturą klasyczną; jest to część tylko pracy, która wymaga pewnego rozszerzenia horyzontów. Sęp jest w naszej poezji XVI wieku, pod względem stylu przedewszystkiem, zjawiskiem zupełnie niezwykłym. Wystarczy czasem drobny przykład: Sinko, komentując końcowe wiersze z I-szej strofy „Królowi hymn możnemu śpiewajmy“ (Pieśń VII), słusznie pisze: „W tem skondensowaniu obfitej treści w dwa wiersze i wyrażeniu jej zapomocą dwóch *asyndeta trimembra* jest cały Sęp“ (Problemy str. 16). Istotnie niemal cały, gdyż usilna praca nad zwięzłością i prostotą stylu zbiega się tu kontrastowo z pewnym, męczącym niemal kunsztem pisarskim; gdy do tego dodamy jeszcze wyrafinowane igraszki szyku i przedziwnie rzeźbione i dobierane słownictwo — wyrasta Sęp jako pierwszy w Polsce, nader — co więcej — wczesny przedstawiciel baroku literackiego: baroku bardzo, co prawda, szlachetnego, o polozie rdzennie humanistycznym, ale w pełni wszystkich najistotniejszych jego cech i w stylu i w dewocjonalnej myśli.

Zagadnienie — jaką drogą Szarzyński doszedł do tego, w swe czasy, modernizmu, jest jedną z pilniejszych a ogromnie interesujących potrzeb naszej krytyki literackiej. Nie znam niestety bardzo podobno wartościowej pracy dr. Kociatkiewiczówny (spoczywa jeszcze w rękopisie), która zajmowała się tym problemem; uważam jednak, że źródeł tego stylu czy nawet manieri Sępowej szukać należy przedewszystkiem w ówczesnych Włoszech. Wśród epigonów petrarkizmu krzewi się tam wyrafinowanie formy, najsubtelniejsze, aż śmieszne nieraz igraszki słowa, skłonność do zwarłości i kształtów niemal geometrycznych przy chorobliwym czasem wynaturzeniu stylu; w gronie ostatnich petrarkistów, szczególnie wenecko-padewskich, odnajdziemy ziarna stylu literackiego, bardzo zbliżone do poezji naszego Mikołaja. Tylko, że górował on niewątpliwie nad tą rzeszą wierszorobów modnych — istotnym, kryształowym talentem.

Typ i zalety wydawnictw „Biblioteki Narodowej“ zbyt dobrze są znane, ażeby raz jeszcze do nich na łamach tych powracać; tak samo jak metoda edycyjna prof. Sinki. Tomik, w którym pomieszczono wspólnie niezaprzeczone wiersze Sępa i utwory dwóch anonimów — należy z pewnością do najbardziej udatnych, zarówno w opracowaniu wstępu jak i komentarza, który nie wykazuje nawet, jak niektóre dawniejsze opracowania Sinki, nadmiaru odsyłaczy z literatury klasycznej. Wydawca przeważną część wstępu poświęcił oczywiście Szarzyńskiemu; postać na nowo z niepamięci wywołanego pół-anonima rysuje się na razie mglisto. Może zbyt mało jednak uwagi poświęcono nader ciekawej postaci Anonima-Protestanta; prof. Sinko nie usiłuje przytem rozwiązać zagadki, kto to był właściwie, choć to jeden z problemów naszej literatury, ciekawy i wciąż pociągający.

Złączenie tych trzech (lub dwóch, jeśli ktoś z dawnego nie chce ustąpić stanowiska) postaci wydaje się nam zupełnie trafnem; z poezji dość rozmaitej urasta w ten sposób prawdziwy, pełen życia i uroku skarbczyk naszej poezji XVI wieku.

*Mieczysław Hartleb.*

**Bobek Władysław:** „Argenida“ Wacława Potockiego w stosunku do swego oryginału. (Prace historyczno-literackie nr. 32). Kraków 1929 s. 70+1 nl.

Powoli odsłania się twórcze oblicze Wacława Potockiego i do tej pory jeszcze nie wydobyto z rękopisów całej jego puścizny literackiej, a również brak nam wyczerpujących studjów o dziełach drukowanych, — z radością więc należy powitać każdą pracę, która nie powtarza ogólników oklepanych, lecz stara się pogłębić i rozszerzyć nasze wiadomości o poecie i przynieść jakiś rezultat pozytywny. Do tej pożytecznej kategorii prac zaliczyć trzeba studjum, którego tytuł wymieniliśmy powyżej.

O stosunku przekładu „Argenidy“ przez Potockiego do pierwowzoru Barklayowskiego rozwiódł się już w r. 1863 długo i szeroko Ludwik Nabelak, przedmiotu wszakże nie wyczerpał, w wykazywaniu samodzielności tłumacza poszedł za daleko, a przytem przesadził w ocenie pochlebnej; przez pół wieku jednak powtarzano sąd Nabelaka z małemi jedyne odmianami i tylko Janina Remerówna przystąpiła w r. 1914 do porównania oryginału Barklay'a z tłumaczeniem Opitza i Potockiego, jednakże zestawiała zaledwie kilka początkowych stron pierwszego rozdziału, dalej cały rozdział piętnasty części pierwszej oraz epithalamium dla Argenidy, ułożone przez syna Nikompapa. P. Bobek zakreślił swej pracy granice daleko szersze.

Przedewszystkiem sumienny badacz przedstawił zwięźle znaczenie „Argenidy“ w literaturze europejskiej, poczem oznaczył czas powstania przekładu, a mianowicie wyznaczył mu lata między 1658 a 1665. W rozdziale osobnym zanalizował pierwiastek dydaktyczny, jaki tkwi w tłumaczeniu Potockiego. W oryginale Barklayowskim